

Z dziejów walki sztachetą: Edek, Lepper, Margot [FELIETON]

Kiedy uczona rozmowa zejdzie na genezę polskiego Alt-leftu, kiedy politolodzy zaczną mnożyć frazy o, bo ja wiem, queeroanarchizmie, dość powiedzieć, że prawdziwym prekursorem Margot jest Andrzej Lepper. Tak, ten sam, w przyciasnej marynarce i z marchwianym wypiekiem na licu, z błyskiem srebrnego zęba, rechetem o prostytutce i zapowiedzią, że „Wersal się skończył” – pisze Wojciech Stanisławski w kolejnym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

No i doczekaliśmy. Tradycje anarchizmu Polska ma świetne: Jan Waław Machajski, „Terryści-Mściciele” z pamiętnego roku Dziewięćset Piątego, a i Federacja Anarchistyczna w latach stanu wojennego dzielnie stawała, celnie rzucała. Potem, po 1989 były squaty i Rozbraty, Kolektyw Syrena i Komuna Otwock, i queerokolektyw. Ale pochodnią w uchu okazał się dopiero kolektyw „Stop Bzdurom”.

Żywiąc ambicje, być może zbyt wygórowane, by moje uwagi różniły się czymś od monologów Janusza Rudnickiego czy prozy Ziemowita Szczerka, muszę zrezygnować z cytowania manifestów, wywiadów i memów tego kolektywu. Żadna to strata, bo frazy te nie dają się zapomnieć, świadczą o wybitnym słuchu językowym. „Stop bzdurom” sięga po język nastolatków, którzy chcieliby być *gangsta*, mówiąc o policji per „psiarnia” i po argot demonstrujących wyluzowanie celebrytów, hojnie rzucających w wywiadach dla „Vivy” słówko

„zajebiste”. Potrafi w dada i w „Nuż w bżuhu”, pisząc o penisie nie tylko, jak zdarza się analfabetom, przez same h, lecz i przez ó kreskowane, demonstrując tym swoją finezję – i potrafi w pysk wszystkim, określając tym słówkiem Polskę. Potrafi jechać nawijką niczym spod celi, płynnie wplatając wulgaryzmy w poprawne poza tym zdania, nieźle radzi sobie z bluźnierstwem.

Jest to społeczność trochę już naznaczona czasem („jara mnie” było młodzieżowe dziesięć lat temu), lecz niezmordowana w pomówieniach: a to, w sposób nieczytelny dla boomersów, zasugeruje półzartem i po partyzancku praktyki pedofilskie św. Janowi Pawłowi II („#JP2GMD” dopisane na papieskim portrecie), a to, po żiżkowsku, „dekonstruuje dyskurs”, biorąc za swoje zwroty uchodzące za obelżywe i rozpoczynając kolejną deklarację od „my, pedały”. Znamienne jednak – nie ma w tym *corpusie* językowym typowych wulgaryzmów ulicznych, wiejskich, szkolnych. Nie ma mowy o werbalnym wyładowaniu, które zdarza się każdemu przy okazji stłuczki na szosie, drobnej katastrofy domowej, slapstickowego lądowania w kałuży. O, dźwięczne rulady i rotacyzmy, które jesteście jak błyskawica otwierająca burzę i oczyszczająca duszne powietrze, o merdy i łaciny kuchenne, którymi po trzech minutach szarpaniny usiłujemy otworzyć zablokowaną szufladę kuchenną, zaklinowany zamek! Nic z tego: u Bzdur i Margot „r” nie gra, te językowe narzędzia do torturowania innych dobierane są i układane bezgłośnie i z namysłem, niczym w wykładanej filcem szufladce oficera politycznego.

Będą o „Stop Bzdurom” pisać historycy kultury, wyprowadzając korzenie tego konceptu z „trzeciej fali feminizmu”. Powiedz, stary, ile to już lat, „Riot Grrrrl Manifesto” opublikowano prawie 30 lat temu, a wokalistka punkowego „Bikini Kill”, Kathleen Hanna, mogłaby dziś

mieć wnuki, ale widać tyle wód musiało upłynąć. Swoje musieli w Polsce zdziałać i Agnieszka Weseli-Furja, i Jaś Kapela, i dr Klementyna Suchanow, która najcelniej widać odczytała Gombrowicza pochwałę niedojrzałości – i oto Margot wyłania się z piany. Tradycyjna prawica przez lata z sympatią zerkiała, nic nie rozumiejąc, na amerykańską Alt-right, na całe to towarzystwo spod znaku Breitbart News, na Milo Yiannopoulosa i na memy z żabą Pepe, tak cudownie wyprowadzające z równowagi podstarzałych, arystokratycznych Demokratów za oceanem. No, to teraz mamy własne, rodzime, wspaniałe Alt-left, a grymas gotującej się do skoku żaby Pepe widzieć będziemy w przedsionku każdego kościoła.

*Mamy teraz własne, rodzime,
wspaniałe Alt-left, a grymas
gotującej się do skoku żaby
Pepe widzieć będziemy w
przedsionku każdego kościoła*

Zabawne jest to stosowanie do anarchofeministek trzeciej fali klasycznych narzędzi politycznych czy policyjnych, próby represji, dialogu czy

badania zdolności koalicyjnej. Przypominają one grę w brydża z płaszczką bądź sławetne Kserksesowe biczowanie morza, ponieważ zakładają jakąkolwiek racjonalność rozmówcy. Za sprawą takiej domniemywanej racjonalności działać mogą próby ostrzeżenia, zastraszenia (najgorzej) lub budowania porozumienia, bodaj i tak wrogiego, jak podczas negocjacji walczących armii. Tymczasem Stop Bzdrom jest czystą arogancją, różowym balonikiem z gumy do żucia, rozplaskiwanym na twarzy rozmówcy – po to tylko, by za chwilę przybrać pobożną minkę (żadna bielanka nie potrafi przybrać tak pobożnej minki jak wychowanica poprawczaka). Sparzył się na tym onegdaj Ludwik Dorn, który zaproponował działania na rzecz

„obywatelskiego projektu ustawy zmieniającej kodeks karny tak, by ściganie sprawców przemocy wobec osób LGBT odbywało się z oskarżenia publicznego”, sparzył się Jan Hartman, strzępy różowego balonika oblepią niejedną twarz.

Arogancja w stanie czystym jest bowiem zarazem stylem, metodą i spełnieniem aktywistów kolektywu. Stop Bzdurom jest tańcem w podkutych butach na pianinie, wydzieraniem welinowych stron z albumów, by ulżyć bulgocącej potrzebie, bataille’owskim bluźnierstwem na ołtarzu. Wbrew wielu polemistom, którzy pragną, by wszystko układało się w logiczną całość, i snują rozbudowane narracje o „marksizmie kulturowym”, to, i tylko to, łączy Margot z bolszewikami, którzy ochoczo siodłali konie w przysłowiowych kaplicach. Panny Łęckie zaś z dobrych petersburskich domów mdlały przy tej okazji z zachwyty, no bo wiadomo, łobuz kocha najmocniej.

Nie jest to jakaś szczególnie mocna parantela ideowa, choć może i nie całkiem błaha. Nie ma jednak co tłumaczyć tego kolejnym pannom Łęckim które dziś, jako dobre ciocie z NGOśów, z zafrasowaniem tłumaczą, że przecież „osoby, które czują się represjonowane, nie muszą być miłe”. Z pewnością te wywody dostarczają wiele uciechy kolektywowi Stop Bzdurom, który okazuje tym, jak je ciepło określa, libkom, nieskrępowaną pogardę (czasem tylko, dla splątania tropów, Margot wspomni o marzeniu, jakim jest poliamoryczny ślub kościelny). Wywody te są cenne, ponieważ pokazują, że import kulturowy odbywa się szeroką falą: za jednym zamachem doczekaliśmy nie tylko polskiej odmiany alt-left, ale i polskiej czystej wody *woke culture*: kolejne tuziny publicystów i publicystek przyznają ze wstydem, że wprowadzie dotąd, jak deklaruje Agata Sikora, „woleli pisać teksty do gazet niż

sprayem po murach”, ale teraz czas w akcie solidarności przełamać te ograniczenia, zaś krytycy Stop Bzdurowego stylu są w najlepszym razie drobnomieszczanami zniewolonymi w świecie konwencji.

*Arogancja w stanie czystym
jest zarazem stylem, metodą i
spełnieniem aktywistów
kolektywu Stop Bzdurom*

Daremnie ostrzegać
Panny Łęckie przed
dynamiką rewolucji.
Daremnie srożyć się,
jak usiłują
ministrowie policji,
którzy podkrecają

teatralnego, wyobrazonego węża. Darownie odpowiadać kolektywowi bluzgiem, już to tym rodzącym się na widok podłości gdzieś w głębi gardła, już tym lepszym, z „Szewców” wziętym: owszem, zabawne są te Świntusie Macabrescu, pocieszne – kurdypołki zafądziane w woalu sześciobarwnego nylonu, ale Witkacego na nich jednak szkoda.

Stop Bzdurom można wykorzystać, jeśli ktoś obawia się jesiennego spadku formy, do ćwiczenia mięśnia kapturowego – tego, który odpowiada między innymi za gest wzruszania ramionami. A kiedy uczona rozmowa zejdzie na genezę polskiego Alt-leftu, kiedy politolodzy zaczną mnożyć frazy o, bo ja wiem, queeroanarchizmie, dość powiedzieć, że prawdziwym prekursorem Margot jest Andrzej Lepper. Tak, ten sam, w przyciasnej marynarce i z marchwianym wypiekiem na licu, z błyskiem srebrnego zęba, rechetem o prostytutce i zapowiedzią, że „Wersal się skończył”.

To prawda, o dworność dziś niełatwo, ale też Margot, chociaż potrafi rzucić pod adresem Polski najbardziej policzkującą frazę od czasu, bo ja wiem, Sierowa czy innego Franka, w gruncie rzeczy wywodzi się właśnie z tego ducha: robaczywego żartu rzuconego znad wyszczerbionej szklanki wody ze smacznym cmoknięciem dziurą w zębie, z kiwnięciem palcem w trzydniowej, stylonowej skarpecie, żeby inteligenta tym bardziej skręciło. Edkowie tego świata umieją takie rzeczy, mają to we krwi. Więc nie Machajski, nie emancypantki, nie Maria Skłodowska i Kathleen Hanna: Edek, Lepper, Margot, taki ciąg rysuje się, niczym trzy pacnięcia sztachetą. Deal with it.

Wojciech Stanisławski



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

